

The background of the entire page is a dense, textured field of autumn leaves. The leaves are in various shades of brown, tan, and olive green, with some showing signs of decay and discoloration. The lighting is somewhat dim, creating a moody and atmospheric feel.

Antologia liryki

**ELEGIA
JESIENNA**

- Kultura i Sztuka -
EXERIM.pl

Antologia liryki



Elegia jesienna

Opracowanie informatyczne: Mirosław Kukła
w ramach Niezależnego Portalu Kultury i Sztuki Exerim.pl.
Zdjęcie na okładkę: Justyna Diablica.

Exerim 2017
0005-I | 2017-5 | V-PDF

Jerzy Liebert

Początek jesieni

Jabłka na drzewach tańczą.
Szum wznosi się i odchodzi.
Słońce nagle przygrzeje,
Wiatr się zerwie – ochłodzi.

Uśmiecham się. W uśmiechu
Jest cała prawda smutku.
Ale nikt, nikt nie widzi,
Jak płaczę pocichutku.

I tylko popętanę,
Na wielkich łąkach konie,
Też troskę mają w oczach
I liżą moje dłonie.

Przestrzenie, o przestrzenie!
Jesieni niepojęta –
Owoce i obłoki,
Samotność i zwierzęta.

Zenon Przesmycki (Miriam)

Elegia jesienna

W alei lipowej, gdy zimny wiatr miecie
Pożółkłe już liście o późnej jesieni,
Wspominam cię z żalem, o wonny mój kwiecie,
Miłości ty moja z słonecznych promieni!
I myślę: jak smutne tu wszystko na świecie,
Po lecie miłości chłód czuję jesieni,
Wiatr zwątpień – listeczki snów dawnych w dal miecie.

W rozkosznej, wiosennej zmartwychwstań godzinie,
Gdy jaśmin śnieżystym osypał nas kwiatem,
A słowik się tęsknie użalał w gęstwinie,
Jam uczułem się królem i panem nad światem,
Bom wierzył, że miłość ta nigdy nie minie,
Że ona mi będzie czarownym tym kwiatem
Co męztwa dodaje w zwątpienia godzinie.

Marzyłem. – Lecz życie zawodów łańcuchem;
Jak zwiędłe nas liście rzuciło w dwie strony.
Jam znów dziś w otchłani wszechbytu okruchem,
Samotny, do gwiazdy podobien strąconej...
Wiatr szumi w drzew szczytach, coś szemrze nad uchem.
Od twojej snadź dzisiaj powiewa on strony,
Bo wstrząsa tak ciężko mych wspomnień łańcuchem!

O! niema boleści, jak chwile szczęśliwe
Wspominać w dniach smutku, dni słońca – śród cienia,
I wciąż je przed sobą oglądać, jak żywe,
I nie móżdż zanurzyć się w toń zapomnienia!

Idź! zejdz mi już z myśli, o dziewczę me tkliwe!
Idź! Niechaj sam idę wśród ciszy i cienia,
A może zapomnę te chwile szczęśliwe.

Bez zmarszczek na czoło, twarz moja pogodna,
Nie poznać, że dręczy mię hydra pamiątek,
Żem czarę zawodu wychylił aż do dna!
A jednak rzuć okiem w najskrytszy zakątek
Mej duszy, wyziera zeń pustka bezpłodna.
Nic nie mam, nic nie mam, prócz gorzkich pamiątek,
I zwolna schnie serce, choć twarz ma pogodna.

W alei lipowej, gdy zimny wiatr miecie
Pożółkłe już liście o późnej jesieni,
Wspominam cię z żalem, o wonny mój kwiecie,
Miłości ty moja z słonecznych promieni!
I myślę: jak smutne tu wszystko na świecie,
Po lecie miłości chłód czuję jesieni,
Wiatr zwątpień — listeczki snów dawnych w dal miecie.

Charles Baudelaire

Pieśń jesienna

Tłumaczenie: Zofia Trzeszczkowska (Adam M-ski)

1.

Wkrótce nas chłód ogarnie wraz z mrokiem zimowym;
Żegnaj żywa jasności zbyt krótkiego lata!
Słyszę już, jak w podwórzach z łoskotem grobowym
Drzewo na bruk zrzucane posępnie kołata.

I w pierś mą wniknie zima, gniew, nienawiść wściekła,
Dreszcz, groza, przymus, pracę czyniący niemiłą,
I jak słońce, gdy zajdzie w biegunowe piekła,
Serce me będzie tylko zmarzłą, krasną bryłą.

I drzę za każdą więzią, co o bruk uderza;
Stuk głuchy jak klejących rusztowanie młotów.
Umysł mój jest jak w gruzy padająca wieża
Pod ciosami taranu nieustannych grzmotów.

I pod dźwięk tych łoskotów monottonnych piesień,
Boję, iż się gdzieś trumna zabija z pośpiechem...
Dla kogo? Wczoraj było lato; dzisiaj jesień!
A stuk ten dzwoni odjazd tajemniczym echem.

2.

Lubię ócz twych podłużnych zielonawe błyski,
Miła ma, lecz dziś żółć mi wszystko truje, pali;
Dziś oddałbym ognisko, alkowę, uściski,
Miłość twą za błysk słońca skrzący na mórz fali.

A jednak, czułe serce, kochaj mnie; bądź matką,
Nawet gdy cię niewdzięczność, gdy złość ma ugodzi;
Kochanko, siostró, miej tę słodycz nikłą, rzadką
Świetnej jesieni albo słońca, gdy zachodzi.

Nie na długo! Grób czeka, grób chciwie ziejący!
Pozwól mi złożyć skronie na kolana twoje;
Niech po upałach lata i ogniach płaczący
Słodkim, żółtawym blaskiem jesieni się poję.

Lucjan Rydel

Jesienią

Żółte listki brzoź

Dygocą – dygocą,

Bo je dzisiaj nocą

Zwarzył siwy mróz.

I padają z drzew

Jak ulewa złota –

Po ziemi je miota

Zimny wiatru wiew.

Żle tym liściom – źle,

Co zleciały z drzewa,

Wicher je rozwiewa

Na deszczu, we mgle.

Lecą z ostrym tchem

W zawieję okrutną –

Jak tym liściom smutno,

Ja najlepiej wiem...

Kazimiera Zawistowska

Spadłe liście

Na srebrne stawu zwierciadło lecą —
I świecą złotem — i miedzią świecą,
I lecą trwożne jak błędne duchy,
Jak serc porwanych krwawe okruchy...

Przez wiatr rozsiane serc krwawych strzępy
Między pobrzeżne szuwarów kępy...
Jakby łzy lecą... Jakby ból kwiatów...
Jak pocałunki słane z zaświatów.

I lecą... lecą... a gdy na fali
Mglisty się pierścień światła rozpali,
To się w tej smętnej pławia jasności,

Niby korowód cmentarnych gości...
Na srebrne stawu zwierciadło lecą
I świecą złotem i jak krew świecą...

Rudolf G. Binding

Lśnienie jesienne

Tłumaczenie: Stefan Napierski

Piękniej kłamstwo olśniewa.
Poblask śmierci pokrewny.
Znużonym lotem nad drzewa
Dygoce motyl niepewny.

Sztylety światła błędzące.
Srebrne więzy na wietrze.
Perły zamierające.
Obłudnie wonne powietrze.

Blakną i szumią purpury.
Blednie dywan złocisty.
Zwierzęta wklęte w lazury.
Krajobraz uśpiony i czysty.

Gdzie blaskiem kryte, się mieni
Życie w mroczny swój kraniec,
Stąpamy, jasno olśnieni,
Skąd dziwny wabi nas taniec.

Śmiertelną fletnią wzywani,
Za szumem, co sny nam nawiewa,
Ku chleba słodczy rozśmiani,
Owoce strącając z drzewa.

Tadeusz Miciński

Akwarele

Jesienne lasy poczerwienione
goreją w cudnym słońca zachodzie.
Witam was, brzozy, graby złoczone
i fantastyczne ruiny w wodzie.
Czemu się śmieją te jarzębiny?
czemu dumają jodły zielone?
czemu się krwawią klony – osiny?
płyną fiolety mgieł przez doliny
i jak motyle w barwnym ogrodzie
latają liście złoto-czerwone.

* * *

Z wyżyn spoglądam na leśne obszary
pod tchnieniem wiatru jękliwie szumiące.
Tam pogrzebałem – w szafirowe jary
troje mych dzieciak – i siebie tam strącę.
Nad jeziorami wznoszą się opary,
krążą stadami wrony żer wietrzące.
Pójdę – i z czarnej tej jedliny zrobię
krzyż – i wykrzesam iskrę wiary
i zapalę ten ogromny bór – hymnem o Tobie
jeśli mi wrócisz jedno z tych dzieciak – żyjące.

Bolesław Leśmian

Śnigrobek

Kiedy las od ukąszeń zmór drzewnych pożółciał,
Śnigrobek, błękitnawo zapatrzony w paproć —
Wędrownie się zazłocił — z dali w dal — po dwakroć,
Aż się wsnuł do krainy półduchów i półciał.

Tam ukochał przestwornie mgłę — nierozeznawkę,
Co się na wznak — uśmiecha, a na klęczkach — ginie,
Albo się uwysmukła — podobna dziewczynie,
Która los w snach zgubiła, jak pustą zabawkę.

Mgła rzekła: «Ust mych przyszłość — z bzu się nie wyzwoli!
Prócz dreszczu — nie mam w kwiatach innego dorobku...
Kochaj mnie w mej pośmiertnej za grobem niedoli,
Bom bez niej — nie ta sama... Sprawdź mój czar, Śnigrobku!» —

I rzekł na to Śnigrobek: «Niech nicość nam sprzyja!
Tak mi modro dziś z tobą!... Łzy — oddaj aniołom.
Wszelka radość jest w końcu tyleż, co niczyja...
W urojonych ogrodach znajdź mnie i oszołom!» —

Szołomiła mu usta, obłąkała ręce,
A on tulił cud chwiejny i czar jej nieścisty, —
I patrzył w zakochane mglistości dziewczęce,
Gdzie obok żądy śmierci — wrą pieśczęt domysty.

I ginąc od nadmiaru mgły w czujnym objęciu
Wśród złotych przyćmień i błękitnych zadym, —
Skonał wreszcie — posłuszny temu wniebowzięciu,

Które przez sen zawdzięczał – fioletom bladym.

Czas się włóczył po drzewach. Noc przyszła – żałobna.

Cienie wszystkich umarłych – ubożuchno szare –

Pochowały Śnigrobka na wieczną niewiarę –

We wszystkich grobach naraz i w każdym – z osobna.

Mgła mu w trumnę skrzystego nawrzucała nieba,

A wszechświat, co już stał się czymś w rodzaju mitu, –

Ożywiony pogrzebem – pomyślał, że trzeba

Zmienić cel nieistnienia i miejsce – niebytu.

Więc – choć ktoś go do mgławic i dróg mlecznych przykuł, –

On, wstrząsając łańcuchy przeznaczeń bez treści, –

Śnił, że w drogę wyrusza, jak rdzawy wehikuł,

Zbłąkany w złotym wnętrzu zamierzchłej powieści.

Jean Moréas

Samotny, zadumany...

Tłumaczenie: Bronisława Ostrowska

Samotny, zadumany, pójdę przez gościńce
Pod bezupalnym niebem, które smęt już iści,
I z rozkochanym sercem wezmę w obie ręce
Podjętą spod wierzb drożnych garść jesiennych liści.

I będę słucał ptaków, co krąg w wietrze wiodą,
Krzyżące w nadchodzącej już nocy żalobie —
I gdzieś na żółkłej łące, ponad smutną wodą,
Będę długo rozmyślał o życiu i grobie...

Mroźny wiatr wstrzyma orszak obłoków najbladszy
I zachód zemrze cicho we mgle tajemniczej —
A ja, znużon pielgrzymstwem, gdzieś u kresu siadłszy,
Spokojny już przełamię chleb mój — chleb goryczy.

Bolesław Leśmian

Uwiędły sad...

Uwiędły sad

Przeżegnał się szkarłatem.

Liść drgnął i spadł.

Módl się do tęczy za światem!

Pożółkły klon

Mży w stawie miedzią złudną.

We własny zgon

Uwierzyć mu tak trudno!

Jean Moréas

Gwałćąc nagle tych dżdżystych dni...

Tłumaczenie: Bronisława Ostrowska

Gwałćąc nagle tych dżdżystych dni żałobne zwoje,
Na ogromne kasztany w ostatniej zieleni,
Na wodę, na klomb późny i na oczy moje
Zlewasz twą bladą słodycz, o słońce jesieni!

Czego chcesz od nas, słońce? Kwiat niech zwiędnie lepiej,
Listowie niechaj zgnije i z wiatrem pożenie,
Wodom daj się zamroczyć. Mnie zostaw cierpienie,
Które żywi myśl moją i mą duszę krzepi.

Kazimiera Zawistowska

Jesienią

Jak gwiazdy, spadłe na czarne zagony,
Jaśniej serty pszenne i żytniane,
A czoła w mleczną owinął im pianę,
Pajęczych przędzy łańcuch wysrebrzony.

Z ognisk pastuszych bije blask czerwony,
Złocą się iskry przez dymy przesiane,
I słycać głosy tęskne, rozspiewane –
Rusińskich dumek rozetkane tony.

I cisza znowu. Chłopskie wierzby siwe
Opadłem liściem mącą wodę w stawie –
Słycać ciągnące odlotne żurawie.

Białe przędzy gdzieś lecą przez niwę,
Białe przędzy płyną – wiatr je mota –
I płynie z stepów bezdenna tęsknota.

Krzysztof Kamil Baczyński

Jesień

Drzewa na wieczną jesień schodzą w szare parki
przez pastelowe chwile przegniłej pogody;
w zamglonych nocach dni kucające o zmrok;
czai się pustą twarzą niebo bez obłoków.

Rano... znowu się budzę w przekroplonej ciszy,
sen odrasta w powiekach napęczniałych męką,
Szarość tańczy po szybach pajęczkami pyłu,
pokój się wpół unosi na ugiętych rękach
i sennie mi spogląda w rozproszone oczy...

Rano... w szum odbiegają myśli już odległe
i ty odpływasz w zachód mgieł odeszłym...
ulice wchodzą oknem, blade bezobliczem,
szorstką powierzchnią bruków w szyby mgłami spierzchłe.

.....

Dzień się prześliznie długim, lepkiem ślizgiem

.....

aż spłynie wieczór gęsty z szarych tapet
i westchnie jesień odległych pociągów wysapem,
Szarość pokoi podpali się zgniłą purpurą chryzantem.
W nocy pies we mgle szczeka,
rozpruwa szwy ciszy
i czkawka echa kaszle z przegniłych płuc podwórz.
Nie chodź po zwiędłym zmroku, lepiej okno otwórz:
przestrzeń powiewa w usta gorzką, wonną jesień.

Adam Asnyk

Astry

Znowu wędną wszystkie zioła;
Tylko srebrne astry kwitną,
Zapatrzone w chłodnych niebios
 Toń błękitną.

Jakże smutna teraz jesień,
Ach, smutniejsza niż przed laty,
Choć tak samo żółkną liście,
 Wędną kwiaty,

I tak samo noc miesięczna
Sieje jasność, smutek, ciszę,
I tak samo drzew wierzchołki
 Wiatr kołysze;

Ale teraz braknie sercu
Tych upojeń i uniesień,
Co swym czarem ożywiały
 Smutną jesień.

Dawniej miała noc jesienna
Dźwięk rozkoszy w swoim hymnie,
Bo anielska czysta postać
 Stała przy mnie...

Przypominam jeszcze teraz
Bladej twarzy alabastry,
Krucze włosy – a we włosach

Srebrne astry...

Widzę jeszcze ciemne oczy...

I pieśczołę w ich spojrzeniu;

Widzę wszystko w księżycowym

Oświetleniu...

Kazimierz Przerwa-Tetmajer

Jesienna cisza

Jesienna cisza... Jak gdyby zmęczone,
Tatry się w śniegu owiały zastonę,
Wiatr na milczących szczytach kładzie głowę,
Słońce półsenne w mgły fioletowe
Kryje się zwolna; na całej przestrzeni
Zawisa jakaś smutna gęźba cieni.

Szerokie, ciche, chwiejne, powietrzane
Leżą nad całą kotliną rozwiane
Skrzydła jesiennej ciszy, a w ich puchu
Mgły się wieczorne tulą i bez ruchu
Wiszą w przestrzeni, jak nieobleczone
W czyn sny — — gdzieś dawno, przez umarłych śnione...

Stoję samotny na urwisku skały — —
Patrzę na cichy ten świat osępiaty,
A przed mem okiem powoli zaczyna
Ciemnych mar jakichś sunać się drużyna
I ginąć kędyś na granicy świata — —
To mego życia są umarłe lata...

Jerzy Liebert

Jesień na mogiłach wiosennych

To nic, że piasek powieki rozwarł,
Ziarnami w usta, w uszy się wwiercił —
Przez ziemię głuchą, przez wieko śmierci,
Miasta miłego słyszemy rozgwar.

Jakże go trudno spod czaszki wygnać,
Wrzawą po żyłach przebiega w tętna,
Płynie powietrzem, napełnia cmentarz,
Pod ziemią dzwoni, brzęczy jak sygnał.

Tupot stóp ciągły w mogiły wsiąka,
Tupot nad nami dotąd nie zamilkł.
Mierzą nas w marszu, mierzą krokami,
Wkoło stóp tysiąc po nas się błąka.

Wiatr liście uschłe, wiatr próchna niesie,
Deszcz szary tłucze w wieńce blaszane,
Omywa szary cmentarny kamień.
Listopadowa wlecze się jesień...

Idą nad nami zmieszani z tłumem,
Krok takt wybija, takt w trumny stuka.
Wiatr krzyże schylił, deszcz wstęgi spłukał,
We mgłach nad nami jak kasztan szumi.

Barwną konnicą, szarą piechotą,
Ciagną nad nami w poranki słotne —
Piersi nas bolą, wieńce nas gniotą,

Wieńce blaszane, wstęgi wilgotne!

Niepokój szumi w warszawskim wietrze,
Stada jaskółek w górę wzleciały –
To tylko z chwastów, z ścierni szerniałych,
Wilgoć trująca sączy się w przestrzeń.

Ciągną nad nami, płyną zwycięsko
Kwiaty u hełmów, w lufach gałązki...
O, matko-śmierci! W wietrze się trzęsą
Bezlistne drzewa – różgi liktorskie!...

Jan Kasprowicz

Akordy jesienne

I

Wiatr w pożółkłych huczy drzewach —
niebo pełne czarnych chmur,
A z ich kłębów kotłujących
księżycowy, martwy blask
Spłynie czasem ponad ziemię,
co spoczywa niby twór,
Ulepiony z mgieł i błota,
od promiennych z dala łask.

Nieodrodne dziecko ziemi,
jej słabości nikły wzór,
Sam się wlokę, jak ów rycerz,
gdy mu wzięto tarcz i kask
W jakimś strasznym, ciężkim boju —
lub jak ptak, odarty z piór,
Tak się wlokę, ogłuszony,
w tej wichury szum i trzask.

Ktoś mi szepce — widać, jakiś
odrętwieniu wrogi duch —,
Że ta ziemia pierś podnosi
i że jęczy na swój los —
Nic nie widzę! — nic nie słyszę!
na to-m stracił wzrok i słuch.

Tylko zmilknie wicher na chwilę,

księżyc chmur rozpędzi tłok,
Wówczas jakbym pierś tę widział
i rżący słyszał głos —
I przeklinam wicher i księżyc,
żem miał znowu słuch i wzrok.

Cóż, że jestem dziś samotny,
 jak smagany wichrem głóg?
Cóż, że barwną swą koronę
 pośród zimnych tracę burz?
Wszak naturze, matce wielkiej,
 zaciągnięty-m spłacił dług —
I jam z pola wszak nie schodził,
 jak leniwiec albo tchórz!

Niech mi syczy głos zawistny:
 wiedniejące liście złóż!
Niech odpycha mnie od siebie
 znikczemniałe plemię sług!
I jam rzucił plonne ziarna,
 z których wzrosną pęki zbóż,
By wzbogacić człowieczeństwa
 ten otwarty, wielki bróg!

Szalej, wichrze! zrywaj liście!
 mieć śnieżycą! dżdżami pluj:
Siecz po skroni! włos rozwiewaj!
 aż do ziemi krzyże gnij!
Płaszcz potargaj na łachmany,
 z rąk podróżny wytrąć kij!

Mogę stanąć, jak wylękły,
 mogę jęknąć na ten znój,
Mogę skrzepłą krwią rozpaczy
 o niebieski rzucić skłon,
Lecz tej dumy mi nie wydrze
 twój, szalony wichrze, gon!



Pełzam nieraz, jak gadzina,
 śród bagnistych skryta łąk,
Jak potulne bydlę w jarzmie,
 tak swój twardy zginam kark!
Nie śmiem wichrom spojrzeć w oczy,
 nie śmiem wznieść ku chmurze rąk
I światłości niszczycielce
 cisnąć groźby z spiekłych warg

Nieraz patrząc, jak o skarby,
 które pośród krwawych mąk
Zdobył wielki duch ludzkości,
 czerń szachrajski wiedzie targ,
Ledwie wżgardę mam na ustach,
 ledwie słowo, godne ksiąg.
Zniewieściałych trubadurów,
 ledwie łzawe krople skarg.

Nieraz — duszo, nie kłam sobie!
 tych złowróźbnych słuchaj tchnień,
Wiatr jesienny ci urąga!
 do swej dawnej mocy wróc!
Nie wystarczy, coś posiała
 za ubiegłych, wiernych lat...

Zwiędnij, duszo! lub łzy swoje
 na płomienne gromy zmień,
Skargi przemień w błyskawice
 i z wyżyny swojej rzuć
W to roisko karlich płazów,
 plugawiących boży świat.

IV

W blaskach świtu duch młodości
z za jesiennych mgławic wstał —
Idzie ku mnie z łąk zapachem,
z barwą kwiatów, z szumem drzew;
Fale żyta płyną za nim,
niby setnej rzeki wał,
Świeże bruzdy w ślad się dymią,
skowrończany strzela śpiew.

Idzie ku mnie, jakby wiatru
marcowego dmący zew —
Z nadziejami idzie ku mnie,
które z łona sennych ciał
Zapagnęły w lwim porywie
wlać herosów wrzącą krew,
Tuk bajecznych waligórow,
zaród zwycięstw, zaród chwał!

Idzie — w drodze kształt swój zmienia:
Apollina gładką skroń
Na pochmurne zmienia czoło,
pełne krwią nabiegłych żył,
Lutnię zmienia w pług żelazny,
na siermięgę chiton muz...

Idzie — idzie — na globusie
zolbrzymiałą kładzie dłoń,
Świat wywraca w jego osiach,
wielkie morza w dżdżysty pył,
Wielkie góry ziemioładne
w piarg roztrąca, w marny gruz.

V

Śnie młodości! przez szarugi,
przez bijący w oczy śnieg
Skrzydłem wiary prućes przestwór,
który nie znał, co to kres:
U piór twoich tłum niejeden
i nie jeden zawisł wiek,
Gad niejeden cię owinął
i niejeden warknął pies.

Czym był tobie płacz najdroższych?
czym szyderczy śmiech i stek
Ośliniałych klątw motłochu?
Czym był tobie bóg czy bies?
Mknąłeś, groble rwąc i mosty,
parłeś z hukiem górskich rzek
Wrzała moc w twej rajskiej krasie,
boś był z ludu krwi i łez...

Śnie młodości! wracasz znowu?
Ha! wyrzuty płyną-ć z ust?
Poorane masz oblicze?
z czoła ścieka zimny pot?
Stój... Weronik daj mi łaskę,
zmień mą duszę w szmat ich chust —

Zostaw ślady swego lica!...
Wszakże w mgle jesiennych dni
Nie straciła swego blasku,
mimo wichrów, mimo słońc,
Matka twoja, duma święta,
żem jest z ludu łez i krwi.

VI

Dmij wichuro! Z zwiędłych koron
te cmentarne drzewa łuszcz
I w szalonej mieć zawiści
coraz wyżej na mój grób!
Dmij, wichuro! strzaskaj płytę,
nieśmiertelny połam bluszcz,
Nasyp z gliny zrównaj z ścieżką
dla zawziętych, marnych stóp.

Z korzeniami wyrwij jodłę,
przeniesioną z gęstych puszczy,
Próchniejące kości roznieś —
suche kości to twój łup,
Lecz nic więcej! Ten, co sycił
moją pieśń, żywotny tłuszcz
Wsiąkł już w rolę, już z nią zawarł
niezniszczalny, wieczny ślub.

Dmij wichuro! dmij bez miary!
Widzisz, jak się spełnia cud?
Rój żniwiarzy zbiera plony,
co wyrosły z moich dum!
Przygłuszyłeś moje imię —
pamięć w ciemną-ś strącił noc,

A mych zwątpień, mych zachwyków
niedaremny wszak był trud —
Kłosom z moich ziarn powstałym
błogosławi boży tłum:
W mych zwątpieniach, w mych zachwykach
była jego krew i moc.

VII

Trubadurem być? u pańskich —
u bankierskich stawać bram?
W duszy, którą Bóg wykąpał
w swych płomieniach, gasić wstyd
Za trzos złota? za kwiat róży
z białej ręki strojnych dam,
Od gorących łon odpięty?
Za lokajów miękki byt?

Co? w pochlebstwa płynne rytmy
krew serdeczną zmieniać nam?
Łaskotliwie pisać ballady?
baczyć trwożnie, aby zgrzyt
Z rozstrojonych oburzeniem
harf nie trysnął? aby kłam
Mógł zasypiać w ciepłych łóżach,
syty rozkoszy, chleba syty?

Trubadurem być? wystawiać
głębie życia, gdzie jest cieśń
Zgniłych grobów? wielbić orły,
gdzie się puszy ciężki paw?
U drzwi skarbców spustoszałych
stawiać uczuć swoich straż?

Nie! rozpusty nie podniesie
ku miłości nasza pieśń!
Nie! bezprawiu nie da szali
sprawiedliwych, boskich praw
Nie! obłudy nie przystroi
w szczerzej wiary słodką twarz

VIII

Pieśni nasza! niespożyta,
 choć co dzień w śmierci toń
Spycha ciebie ród grabarzy,
 boś ich fałszom groźna wciąż:
Wielorybem płyń po morzach,
 po rozłogach chartem goń,
A sokołem po niebiosach,
 patrzając w słońce, mknij i krąż!

A zaklęta w ludzką postać,
 przyłóż ucho — przyłóż skroń
Do wnętrz ziemi wulkanicznych
 i gotowa bądź, jak mąż,
Który nie chce przyjść za późno...
 Z wichurami razem dzwoń,
Łkania burzy, bicie gromów
 w jeden głośny akord wiąż...

Przejdź pielgrzymem świat ten cały:
 w owych mrocznych izbach gość,
Gdzie nędzarze z nóg lecący
 mają jeszcze siły dość,
By o głodzie i o chłodzie
 błogostawić dziwnym snom,

Co im wróżą sytość, ciepło
 i szeroki światła smug...
A gdy losy cię zawiodą,
 pieśni, w złotych cielców dom,
Posadami jego wstrząśnij
 i spiesz dalej wśród swych dróg.

IX

Cóż, że będzie ci złorzeczył
zleniwiiałych zwarty huf,
Gdy go z sytej zbudzisz ciszy,
rzucisz kamień w jego muł?
Cóż, że szczeknie poza tobą
rozkiełzanych sfora psów,
Które w obróż pozłocistą
wypasiony pan ich skuł?

Które z smyczy swojej puszcza,
gdy wyprawić trzeba łów
Na zwierzynę, szlachetniejszą
od tych wieszczów płaskich czół
Od pismaków ciasnej piersi,
lecz mającej dosyć tchów,
By bezcześcić ołtarz święty
za magnacki, hojny stół?

Ty spiesz dalej, pieśni nowa —
w ślad melodii własnych spiesz!
Tylko gdy się zbyt rozjuszy
bezkarnością śmiały zwierz
I twym śnieżnym płaszczem szarpnie,
stań i okiem, gdzie się skrzą

Groźne ognie dni idących,
napastliwych wrogów zmierz:
Nie potrzeba rąk podnosić,
wołać jej: A milcz! A leż!
Stchórzy zgraja i z skowytem
lizać będzie stopę twą.

X

Pieśni nasza! smętno tobie
i samotno? czujesz ból,
Że ukochan przez cię człowiek
nie chce słuchać twoich grań?
Że ten świat, co od wielbiących
twoją moc, jak pszczeli ul
Tak się roił, dziś jest pusty?
O nie zważaj, pieśni, nań!

Graj obłokom, lasom szumnym,
trawom, zbożom naszych pól
Jak tęsknica, owinięta
w pajęczyny wiewną tkań,
Tym rozdrożnym jęcz zaroślom,
do spróchniałych wierzb się tul,
Zwierzaj żale swe ruczajom,
na pradawnych kopcach stań.

Tam słuchaczy znajdziesz chętnych,
tam serdeczną znajdziesz brać,
Która ciebie nie odepchnie:
Jej, wzgardzona pieśni, graj,
Na przestworza bezgraniczne
szlij swój głos, na tysiąc staj...

Z niewidzialnych rajów przyjdą
dusze piewców, dziś już snąć
Zapomnianych, i z radością
witać będą w dźwięku twym
Zmartwywstanie swych nadziei,
zapowitych w nowy rym

XI

My – przeżyci? My, jak kwiaty,
które wczesny zwarzył mróz?
My powiędłą mamy duszę
śród zapadłych, ciasnych łon?
A tak chwiejną, rozwichrzoną,
jak korony białych brzóz,
W które wichur z deszczem wali ?
Wątki będzie jutro plon

Naszej siejby?... Nie przeżyci!...
Naszą pierś rozpiera ból,
Lecz w tym bólu nie wyczerpań,
nie rozkładu mieszka jad:
Życie drga w nim mocą mocy,
co wśród smutnych idzie pól
Chmurnie, groźnie i stanowczo,
by stracony zdobyć świat.

Idzie cicha... Nie dźwięk fanfar,
nie tryumfów głośny wrzask
Towarzyszy jej w tej drodze...
Idzie skromna i na twarz
Nie przywdziewa ni proroków,
ni kapłanów dumnych mask.

Idzie jako prosty żołnierz...
w szarym płaszczu... Idzie w dal
Niewstrzymana... bo iść musi,
choć ma jęk za przednią straż,
A za sobą melancholię
i tęsknicę, cień i żal...

XII

Powiadają, że w nas nie ma
 tytanicznych owych tchnień,
Wstrząsających granitami;
 że po świecie ten nasz duch,
Nieświadomy celów swoich,
 błądzi dzisiaj, nikły cień
Bohaterów, co w martwość
 wprowadzali życia ruch.

Któż to mówi? Dąb zielony!
 Nie! odarty z liścia pień!
Robaczywy tłum, co w wrzaskach
 kankanowych stracił słuch
Na melodię hymnów wiecznych.
 Tak opasły charcze leń,
W którym – patrzcie! – nie mózg ludzki,
 lecz zwierzęcy myśli brzuch.

Z ogniem świętym, tak, jak dawniej,
 idzie przez świat śpiewny lud;
Tak, jak dawniej, w harfach swoich
 więzi krwawy błysk i grom,
Tylko – Zewsów nie spotyka.
 Od promiennych raju wrót

Nie odgania nas dziś anioł:
 w wieczystego szczęścia dom
Drogę dzisiaj nam zagraża
 ścierw gnijących wstrętny wał –
Rzucać w niego piorun boży,
 dla potężnych stworzon skał?!

XIII

Marny tłumie! zasłuchany
w liczonego złota brzęk,
Nie podniesiesz się do wyżyn,
gdzie z melodią śpiewnych harf
Druidyczny stanął szereg,
niby żrzałych kłosów pęk,
Ciężkich ziarnem, promieniących
od złocistych słońca barw.

Ty wiesz o tem, żeś jak nędzarz,
mimo trzosów, mimo szarf,
Zawiązanych brylantami —
wstydu cię ogarnia lęk,
Że nie wzbijesz się nad błoto,
żeś jest na kształt owych larw,
Co nie mają lotnych skrzydeł,
więc poniżasz piewczy dźwięk,

Rwący z sobą duchy w górę!...
Czarodziejski, słodki ton
O rozświetli jutrzni nowych,
o rzeźwości nowych ros
Dziś poniżasz, bo wiesz o tym,
że w nich mroków twoich skon...

Ty wiesz o tym, marny tłumie,
że z za tajnych ducha bram,
Jak z świątyni, i dziś jeszcze
ten proroczy płynie głos,
Co Baalom koniec wróży,
co roztrąca w pył ich kłam.

XIV

Ziemio, droga rodzicielko!
ukochałem zagon twój,
Choć tak skąpym sypią ziarnem
rzadkie kłosa twoich zbóż,
Że głód wtargnął w nasze chaty,
że w nich żółty zasiadł znój
I wyblakłym patrzy okiem
na stół pusty, w pustą kruż.

Nieraz skrada się pokusa:
porzuć, mówi, ciężki bój
Na tym łanie bezpłodności,
do spoczynku głowę złóż,
Choćby nawet tym spoczynkiem
grób był cichy... Dłonie skuj,
By nie rwały się do pługa!
Obok sennych zaśnij dusz!

Ziemio, matko najemników!
Rodzisz plemię biednych sług,
Których nędza twa upadła,
przecież serce k'tobie lgnie,
A źrenica trwożnie śledzi,
czy nie idą lepsze dni.

Ziemio! ziemio! smutna ziemio!
Snać opuścił cię sam Bóg,
Lecz przeklęta myśl niech będzie,
co by chciała szepnąć mnie,
Abym zboczył choć na chwilę
z twych żałości pełnych dróg!

XV

Wstań, orkanie! wstań, orkanie!
Stutysięcznych głosem trąb
Hucz na sądy bezlitośne!
Próchna kości z grobów zbudź!
Na dolinę Jozafata
osłupiały pognaj kłęb
Zmarłych wieków!... Przed godziną,
która chmurnie idzie pruć

Krwią zbarwioną toń przyszłości,
niech ich cienie za tę krew
Odpowiedzą jękiem, wyciem,
zgrzytem, dreszczem, rzeką łez!
Dies irae! dies illa!
świat się kruszy na twój zew!
Wstań, orkanie! życie patrzy,
jak się życia zbliża kres!

Zbrodnia zbrodnię urodziła,
z grzechu powstał wielki grzech!
Z iskier iskry się sypnęły
i wybuchnął ogniem proch,
Który wieki naznosiły
w ten kazienny wieków loch...

Wstań, orkanie!... Łódź Charona
z burzą płynie! dziki śmiech
U bram śmierci przyjął życie!
W morzu krwi zatonał ląd!
Wstań, orkanie! Za śmierć życia
wieki pędź na straszny sąd!

XVI

Oto dusza ma, jak więzień,
wyswobodzon spoza krat,
Rzuca pęta swe cielesne
i w jesienny spieszy mrok
Na obszary gdzieś dalekie,
w lot przebiega cały świat,
W lot ogarnia wsie i miasta,
w jeden ciemny zbite tłok.

I tak błędząc w swej podróży,
do poziomych zajrzy chat,
To w pałacach górnych spocznie,
to w zaułki zwróci krok:
Noc uśpiła ich mieszkańców —
jakby spali już od lat,
Jakby byli dziś podobni
nie do żywych, lecz do zwłok.

Dziwny spokój... I uchodzi
senna dusza poza próg...
Patrzy w przestwór... Jak daleko,
jak wysoko sięga dom
Tego świata, nikt nie czuwa?...
Błogosławić takim snom!

Patrzy... patrzy... Nie!... Ten przestwór
nie uśpiony ! w szerz i w wyż
Wielkie widmo go wypełnia
i w odblasku mglistych smug
To potrząsa krwawą chustą,
to olbrzymi wznosi krzyż.

XVIII

Patrzy dusza osłupiała:

Tu z trzepotem skrzydeł burz
Kuruingów mkną zastępy,
czy Atylla, wichrem gnan?
Tam z liliami w chudych rękach
lub na czołach z wieńcem róż
Rozśpiewane tłumy dziewic
zaścielają śniegiem łan.

Planetarne tutaj drogi

kreślą mędrce, przyjdzie zórz
Dla piwnicznych ciemnic ziemi
wieści prorok, a tam z ran
Stygmatycznych krew ocieka,
tutaj kaci ostrzą nóż,
Lub stos niecą, a tam nagość
w rozpasany idzie tan.

Zamęt ślub wziął z dysharmonią...

Ach! uciekać w ciała mir!
Ale dusza jak zaklęta:
wszystek słuch swój, wszystek wzrok
Szele w tych linii, barw i szumów,
w tych akordów dziwnych tłok...

Patrzy... słucha dusza moja,

aż ten chaos, aż ten wir
W jeden zgodny hymn się zlewa,
brzmiały w okrąg — w szerz i w wyż;
Jednym stał się dźwięk z jękami,
jednym z krwawą chustą krzyż...

XIX

I, porwana pieśnią życia,
leci dusza, niby ptak,
Niby żuraw, za swym kluczem
śród powietrznych mknący dróg...
Płynie z tłumem z lutnią w ręku,
zapatrzona w wielki znak,
W krwawą chustę, w krzyż olbrzymi,
ponad ziemski wzniesion bróg.

Płynie z tłumem gdzieś bez końca,
aż się zgubi, tam gdzie szlak
Nieb jesiennych w świt się stroi,
w ten jutrzniany, srebrny smug;
Gdzie nad krawędź ciemnej ziemi
strzela zorza, jak ten krzak —
Gorejany krzak pustynny,
w którym Bóg przemawiał — Bóg!...

Jak się ranna mgła rozwiewa,
tak i sen się rozwiął mój...
W okna moje dzień zagląda,
chłodny, jasny, pełny dzień —
Na ulicach wre już życie
pod działaniem jego tchnień.

Do codziennych zajęć wraca
 Duch, co widział wieków znój
W niezmierzonej świata kuźni,
ponad którą — w szerz i w wyż
Krwawej chusty szmat powiewa
lub się wznosi wielki krzyż...

Kazimierz Przerwa-Tetmajer

W jesieni

O cicha, mglista, o smutna jesieni!
Już w duszę czar twój dziwny, senny spływa,
Przychodzą chmary zapomnianych cieni,
Tęsknota wiedzie je smutna i tkliwa.
Ileż miłości, och, ileż kochania
Umarła przeszłość z naszych serc pochłania,
Z naszych serc biednych, z naszych serc bezdeni!...

Zamykam oczy... Błede, ciche cienie
Suną się w liści posępnym szeleście —
Jak obłok światła; niesie je wspomnienie...
O, dni umarłe! o, dni! gdzież jesteście?...
Co pozostało po was?... Ach! daleko,
Daleko kędyś toczycie się rzeką
Szarą i mętłą w głąb puszczy i w milczeniu...

Kazimiera Zawistowska

Jesienną nocą

O, przyjdź ty do mnie — bom dziwnie samotna!
Noc się nade mną rozetkała słotna,
I dziwnie jestem w tej nocy samotna...

Strugami deszczu mży mgielna szaruga.
Noc, pełna cieni, wystygła i długa,

Przedzgonnych psalmów snując hymn pokutny,
Łka w strunach deszczu w rytm niezmiernie smutny,
W mgłach odrętwiałych łka swój hymn pokutny.

I jak wid śmierci leci mi nad głową
Ta noc rozgrana ulewą deszczową...

Więc przyjdź ty do mnie — przyjdź w tę ciszę mroczną,
A oczy moje przy tobie odpoczną,
Oczy zasnute mgieł oponą mroczną.

I wzlecę w jasne oczu twoich głębie
Jako za światłem tęskniące gołębie.

I spiję niebo z gwiazd złotymi ćwieki,
I przymknę pijane rozkoszą powieki,
Wypiwszy niebo z gwiazd złotymi ćwieki.

Stanisław Korab-Brzozowski

O przyjdź!

O przyjdź, jesienią —
Wdziej szatę lekką, białą, zwiewną,
pajęczą;
Rzuć na hebanowe swoje włosy
perły rosy
Lśniące zimnych barw
tęczą.

O przyjdź, jesienią —
Owiana skargą tęskną, rzewną
żurawi,
W dal płynących szarą niebios tonią,
tchnąca wonią
Kwiatów, które mróz
krwawi.

O przyjdź, jesienią —
W chwilę zmierzchu senną, niepewną —
i dłonie
Swe przejrzyste, miękkie, woniejące
na cierpiące
Połóż mi skronie —
o Śmierci!...

Informacje o licencjach

Wszystkie zawarte w niniejszej publikacji utwory są własnością publiczną, ponieważ prawa majątkowe do nich wygasły.

E-book „Antologia liryki – Elegia jesienna” jako opracowanie informatyczne jest udostępniany przez Exerim.pl na licencji [Creative Commons 4.0: uznanie autorstwa, użycie niekomercyjne, na tych samych warunkach](#).

W niniejszym opracowaniu wykorzystano:

1. Na okładce: zdjęcie autorstwa Justyny Diablicy, udostępnione przez autorkę na potrzeby opracowania.
2. W tekście: czcionkę „Lato” autorstwa Łukasza Dziejica, udostępnianą na licencji [SIL Open Font License, Version 1.1](#).

Strona redakcyjna

Opracowanie informatyczne: Mirosław Kukła
w ramach Niezależnego Portalu Kultury i Sztuki [Exerim.pl](http://exerim.pl).



Darmowe e-booki: <http://exerim.pl/ebook/>.